

widz_trebicki(nie)poleca: „1989”

21 maja 2023



O spektaklu „1989” Marcina Napiórkowskiego, Katarzyny Szyngiery i Mirosława Wlekłego w reż. Katarzyny Szyngiery, koprodukcja Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie z Gdańskim Teatrem Szekspirowskim, na 43. Warszawskich Spotkaniach Teatralnych, pisze Robert Trębicki.

Doskonała, dynamiczna reżyseria – dawno nie widziałem takiego scenicznego tempa i znakomitego rytmu. Pomysł Katarzyny Szyngiery na taki przegląd zdarzeń jak w komiksowym kalejdoskopie, który zmuszał do maksymalnego skupienia, zasługuje na najmocniejsze brawa i ukłony. Znakomicie skomponowane piosenki w zasadzie wszystkie są ilustracją dla melodeklamacji, hipopowej manieri wykonawczej, ale znajdziemy wśród nich i spokojny chillout, nu jazz, a także indie popowe aranżacje. To zdecydowanie największa zaleta tego show!

Bezblędna jest choreografia – świetne układy taneczne, ogromna sceniczna energia ruchowa, wprost nie mogłem się napatrzeć na „tańce” Pauliny Narożnik, Dashy Melekh czy Bartosza Bandury i Antoniego Sztaby – skąd ci ludzie biorą tyle „pary”?

Wysokie umiejętności wokalne i dramatyczne aktorskiej młodzieży to kolejna zaleta krakowsko-gdańskiego spektaklu. Rewelacyjne są kreacje Dominiki Feiglewicz, Małgorzaty Majerskiej, Julii Latosińskiej, Wojciecha Dolatowskiego i Antoniego Sztaby – pozwalają ze spokojem patrzeć w przyszłość scen teatralnych w Polsce, dodatkowo dwaj panowie świetnie grali każdą z kilku przydzielonych im ról.

Niewątpliwym plusem jest brak martyrologii i stawiania pomników „bohaterom”, a skupienie się na pielęgnacji domowego ogniska w tamtych trudnych czasach, przez to dobitne pokazanie, że za sukcesem solidarnościowej rewolucji stoją przede wszystkim kobiety. To one dbały o dom, o rodzinę wtedy, gdy mężczyźni internowano. Ilustrują to znakomite kompozytorsko i wykonawczo, jak dla mnie najlepsze w „1989” piosenki: o internowaniu w Gołdapi i druga przy odbiorze nagrody Nobla przez Danutę Wałęsową – doskonały, mocny przekaz! Może i feministyczny, ale dla mnie bardzo – że tak to ujmę – matczyński...

Zaskakuje mnóstwo mądrych, dających do myślenia symboli: Chochoł z „Wesela”, egzotyczna palma podczas internowania, czarne wrony socjalizmu, samochód Frasyniuka... Wszystko to dawało asumpt do ciekawych skojarzeń i sugestii.

Muszę przyznać, że ilość tekstu wyśpiewywanego przez artystów jest tak ogromna, że nie wszystko byłem w stanie wchłonąć i przyswoić. Trzeba zobaczyć przedstawienie kolejny raz, żeby to skupienie nad tekstem było na pierwszym miejscu, a nie inne sceniczne wydarzenia. Być może jest to efekt fatalnego nagłośnienia w pierwszej części spektaklu, albowiem zbyt głośno brzmiał zespół muzyczny i skutecznie zagłuszał głosy wykonawców, co przy tak gęstym tekście powodowało, że słyszałem niewiele, a bardziej domyślałem się o czym aktorzy śpiewają. W rozmowach z innymi widzami, podczas antraktu, okazało się, że nie tylko ja miałem z tym problem. Ewidentnie zawinił akustyk, któremu ktoś musiał zwrócić uwagę, bo już po przerwie, druga część, była słyszalna bez zarzutu

Rewelacyjne są Karolina Kazon jako Danuta Wałęsa i Magdalena Osińska jako Gaja Kuroń – ich ekspresja, cudowna energia, sceniczna uroda, niezwykła charyzma zdominowały nieco resztę wielce utalentowanego zespołu.

Istotne stało się pokazanie filmów dokumentujących libację alkoholową Michnika, Gremka, Wałęsy z Kiszczakiem i Kwaśniewskim, ale również świetnym pomysłem była piosenka o agenturze i konfidencie Wałęsy – te sekwencje w dużym stopniu stawiają w innym świetle wszystkich ówczesnych działaczy i pozwalają widzowi na własny osąd tamtych wątpliwych moralnie zachowań.

Znakomity jest Marcin Czarnik w roli Kuronia – w moim przekonaniu przyćmił dwie pozostałe główne role męskie. Ale to dobrze – jakość aktorstwa, które prezentuje zmusza do wyszukiwania jego nazwiska na teatralnych afiszach.

Jeśli zostawimy z tyłu głowy fakty historyczne, własne przekonania i poglądy na tamte wydarzenia, to otrzymamy wyborny musical o tym, że polskość nie musi być zawsze negatywna, do tego pełen młodzieńczej energii i pozytywnego przekazu, radości życia i potęgi rodziny. Spektakl na pewno nie rozlicza i nie przedstawia wszystkich aspektów i wydarzeń tamtych czasów, jest raczej wariacją na temat najlepszych społecznie i obywatelsko zdarzeń z historii Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. „1989” to jeden z najciekawszych spektakli muzycznych jakie widziałem – i chciałbym obejrzeć to widowisko ponownie, najchętniej na rodzimych deskach artystów.

fot. Dawid Linkowski/mat. teatru

Komentarze